Nr. 220. We Lwowie Sobota dnia 12. Sierpnia 1871. Rok [illegible]

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie

Prenumerata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 zł. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim w domu Gedrojciów pod l. 1/4; W PARYŻU na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue de Pont de Lodi Nr. 5. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler, w HAMBURGU p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca.

Lwów 11. sierpnia.

Zażartował sobie ktoś niepospolicie z dzienników wiedeńskich, donosząc im ze Lwowa, jakoby Rutency itp. należący do sejmu lwowskiego postanowili po zwołaniu sejmu urządzić w sali redutowej gmachu skarbkowskiego *strike* parlamentarny. Potrzeba też wielkiej nieznajomości stosunków tutejszokrajowych, aby uwierzyć pogłosce podobnej. Frakcja złożona z carskich moskalofilów i ces. kr. Rutenców, ani nie jest w tem położeniu, by mogła była porozumieć się między sobą co do postępowania w przyszłym sejmie, ani też nie ma w tej chwili specjalnego powodu do urządzania manifestacyj podobnych, ani znowu nakoniec nie jest tak liczną i silną, by się mogła spodziewać, że nowa z jej strony *borba* wywoła inne jakie wrażenie, oprócz homerycznego śmiechu. Wszak wiadomo, że żaden z tych panów, gdyby złożył mandat, nie ma pewności być powtórnie wybranym, i że nawet przez złożenie mandatów pomienieni panowie wyświadczyliby obozowi narodowemu wielką przysługę, albowiem na ich miejsce wybranoby albo członków tego obozu, albo włościan, jak najmniej pochopnych do *strik*'u. Wszak w tych tylko okręgach wybrano posłów należących do frakcji, o której mowa — gdzie ospałość nasza pozwoliła wziąć górę agitacji klerykalnej naszych Rusofilów. Skoroby manifestacja, o jakiej piszą dzienniki wiedeńskie, obudziła śpiących z letargu, ani jeden z *prewodirów* nie weszdłby ponownie do sejmu. Gdyby dzienniki wiedeńskie obznajomione były z tymi stosunkami, nie powtarzałyby bajek o mniemanych manifestacjach ruteńskich.

Na dzień 18. b. m. — jako na urodziny cesarskie, zapowiadają pojawienie się reskryptu cesarskiego, rozwiązującego Radę państwa, i niektóre sejmy. Mniemają, że trzy tylko sejmy zostaną nierozwiązane: tj. krainski, galicyjski i dalmacki. Zobaczymy, ile okaże się prawdy w tych doniesieniach. Co do nas, wierzymy raczej w rozwiązanie niektórych sejmów, niż w rozwiązanie Rady państwa — to ostatnie mogłoby bowiem stać się powodem, że ministerjum straciłoby główny swój filar, delegację galicyjską. Nie ma się każdego czasu na zawołanie „groźnych wypadków europejskich, brzemiennych w następstwa" — i łatwoby się stać mogło, że sejm galicyjski, cokolwiek chłodniej rzeczy biorąc, nie wybrałby już po raz drugi delegacji tak ślepo i bezwzględnie ulegającej rządowi, jak obecna.

Tagespresse umieściła przedwczoraj korespondencję ze Lwowa, która wymaga faktycznego sprostowania z naszej strony. Twierdzi ona, że *Dz. Polski* występował dawniej przeciw rezolucji, a obecnie obstaje przy literze tego aktu. Jedno i drugie jest niedokładnem. *Dz. Polski* utrzymywał i utrzymuje zawsze, że rezolucja w szczegółach swoich źle jest sformułowaną, a mianowicie wykazywaliśmy, że zamiast owej sławnej „ryczałtowej" kwoty na wydatki krajowe, racjonalnem jest żądać takiej ugody finansowej, według której Galicja pewną procentualną kwotę dochodów swoich oddawałaby na potrzeby państwa. Z tego wynika, że *Dz. Polski* znajdował pewne punkta rezolucji nieodpowiednymi ogólnej jej zasadzie — zasady tej zaś, tj. zupełnej konstytucyjnej odrębności kraju naszego od Przedlitawii, zawsze bronił i broni, i dla tego też oświadcza się za rezolucją, jakkolwiek źle sformułowaną, a przeciw projektowi hr. Hohenwartka, który nie jest niczem, jak tylko zastosowaniem humorystyki do prawodawstwa.

Twierdzi dalej nader słusznie korespondent lwowski do *Tagespresse*, że *Dz. Polski* nie jest organem dr. Ziemiałkowskiego. Sami to nieraz stwierdzaliśmy. Nie wynika z tego jednak bynajmniej, byśmy w kwestjach konstytucyjnych austrjackich nie starali się dawać zawsze logiczną interpretację zapatrywań stronnictwa, do którego należy dr. Ziemiałkowski. Ponieważ — jak zresztą dość powszechnie wiadomo, dr. Ziemiałkowski nie inspiruje *Dz. Polskiego*, mogliśmy czasem rozminąć się w niektórych szczegółach z jego zdaniami, ale pochlebiamy sobie, że w zasadzie, w głównych zarysach, szliśmy konsekwentnie tą drogą, na którą wstąpiło od dawna stronnictwo dr. Ziemiałkowskiego. Logicznie rzecz biorąc, nie może tedy dziś między nami a tem stronnictwem istnieć odskok tak wielki, byśmy n. p. my w *Dzienniku* oświadczali się przeciw pseudofederalistycznemu programowi, wyłuszczonemu w broszurze „die Verfassungspartei u das Ministerjum Hohenwarth" — podczas gdyby dr. Ziemiałkowski i jego przyjaciele polityczni akceptowali ten program i byli gotowi popierać jego zwolenników, albo przynajmniej milczeć tam, gdzieby mówić i działać powinni. Najbliższa przyszłość pokaże, jak się mają rzeczy w tej mierze.

Musimy nakoniec wytknąć pomienionemu korespondentowi *Tagespresse* niedorzeczność, którą napisał na końcu swego artykułu. Powiedział on, że dr. Ziemiałkowski wolałby najmniejszą, najszczuplejszą odrębność Galicji, niż najobszerniejszą autonomię, wynikającą z ustroju federalistycznego całej monarchii. Czyliż mądrość polityczna *Tagespresse* nie dojrzała jeszcze do tego stopnia, by dziennik ten zrozumiał, że jeżeli kto z pomiędzy Polaków oświadcza się przeciw takzwanym programom federalistycznym, to czyni to z tego powodu, że ustrój federalistyczny całej Austrji nie mógłby nadać Galicji tyle autonomii, ileby jej wynikało z „odrębności" naszego kraju? Jak też można dysertować o stosunkach stronnictw w Galicji, jeżeli się tego nie rozumie!

Sprawy krajowe.

Zakliczyn, 9. sierpnia. (*Kor. Dz. Polsk.*) Inspektorowie drogi krajowej Niedzicko-Sandecko-Tarnowskiej wysłali dziś petycję do Wysokie Wydziału krajowego, której dosłowny odpis udzielam szanownej redakcji, aby raczyła umieścić ją w swoim dzienniku i poprzeć ze swej strony.

Wysoki Wydziale krajowy! Komu znaną jest bliżej okolica podkarpacka, jej stosunki handlowe, a wogóle mówiąc, cała jej przeszłość historyczna, ten nie zaprzeczenie przyznać musi, że trakt komunikacyjny pomiędzy Tarnowem, a granicą węgierską, całą przerzynający Sadeczyznę tak ze względów ekonomicznych, jako też strategicznych, a wreszcie sanitarnych w całej niemal Galicji zachodniej jest najważniejszym. Linia bowiem ta z dawna dawien główną stanowiła w organizmie ziemi polskiej arterją, która ją z najserdeczniejszą i zawsze wierną łączyła siostrzycą, służąc za komunikacyjny kanał odwiecznych wzajemnych, handlowych i ekonomiczno-politycznych stosunków, które jakkolwiek dużo w dzisiejszych zmieniły się czasach, pomimo to, nietylko, że nie utraciła swego odwieczną służbą uprzywilejowanego znaczenia, lecz owszem z wielu względów, które wykażemy zaraz, na spotęgowaniu onegoż zyskała, o czem tak w dziennikach krajowych, jakoteż w licznych podróży opisach, a w szczególności w wielokrotnych skargach i petycjach, dużo już pisano i mówiono; pomimo to jednak trudnoby było nietylko już w Galicji, ale w całem niemal państwie austrjacką napotkać drogę szesnastomilową komunikację krajową, któraby z tak macoszą (niby piód stracony) traktowana była obojętnością, jak w mowie będąca droga; nie posądzi nas nikt o przesadę, kto tylko raz w jesieni lub ku wiośnie tę fatalną drogę przebyć był zmuszonym. Jeżeli bowiem na Paleśnicy, gdzie blizko pięćdziesiat razy potok górno-leśny przebywać trzeba, o kruchy lodu nie rozbił głowy, kości nie połamał, a przynajmniej sińców nie nabił i guzów, ten składając za to dzięki Opatrzności, niech się obawia, aby strome góry Podsadoska i Zbyszycka, tudzież niebezpieczne obłazy w Jazowsku i Tylmanowy nie przyprawiły go, a przynajmniej jego koni o płuc zapalenie; bywały bowiem wypadki jak np. z przeprowadzającym się urzędnikiem z Krościenka, że cały zaprząg wraz z meblami i fortepianem po bystrych rozbijając się skałach, runął do Dunajca, komu się zaś szczęśliwie powiodło Scyllę przebyć i Charybdę, ten przeprawiając się 3 razy (często za sowitą płatą) przez Dunajec j. t. pod Zakliczynem, Kadczą i Szczawnicą, może bardzo łatwo, co już niejednego spotkało, w mętnych pogrzebanym zostać bałwanach, jak n. p. trzech braci Jaworskich, uczniów Sądeckich, a w bieżącym roku służącego właściciela Szczawnicy, — syn zaś jego, z największem tylko wysileniem od śmierci uratowanym został. Oprócz Dunajca i rzeka Paleśnica niemal corocznie swoje pochłania ofiary, — a przecież każdemu wiadomo, że 1. droga Tarnowsko-Niedzicka główną dziesięciu powiatów z ziemią Sandecka a Węgrami stanowi komunikację, — 2, że na tej drodze zaprowadzono siedm stacyj pocztowych, które w balony zaopatrzećby wypadało, ażeby podróżnym w czasie wezbrania wspomnianych rzek przeprawę umożebnić, i pocztowe częstokroć nader ważne i pilne ułatwić komunikacje, z którym to projektem zgodziłby się niezawodnie sam JW. prezydent krajowy — aby na przyszłość powtórnej uniknąć przyjemności odbywania kwarantany w Krościenkn, gdzie mówiąc nawiasowo, na gołej ziemi leżąc, z głodu umrzeć można nie oglądając życiodajnego zdrojowego zakładu), — trzeba bowiem wiedzieć, 3. że droga wyż opisana do 5ciu prowadzi zdrojowisk krajowych, jako to: do Krynicy, Żegestowa, Głębokiego, Rabki i Szczawnicy, tudzież do przecudnych gór Karpackich, przez najznakomitszych zagranicznych odwiedzanych turystów, którzy powracając do swych krajów, niedbalstwem naszem zgorszeni, nie bardzo chlubne administracji krajowej dać mogą świadectwo.

4. Na drodze tej a raczej bezdrożu, wszystkie produkta z fabryk podkarpackich, t. j. żelazo, szkło, papier, wyroby drewniane, tudzież produkta i ziemiopłody węgierskie tak do stacyj kolejowych, jako też miastowych handlów wśród przekleństw, a częstokroć niesłychanych strat materjalnych prowadzone bywają, zkąd niezliczone narzekania producentów tem słuszniejszą mają podstawę, o ile, że ci co rok większymi obarczeni bywają podatkami. — Narzekania te tem więcej się wzmagają, gdy przyjdzie opłacić rogatki, które jakoby podróżnym na urągowisko postawione, potęgują ich rozdrażnienie, i nie dziw, trzebaby bowiem uczucia ludzkości być pozbawionym, by się nie litować patrząc, jak biedny, potem oblany góral, na własnych barkach dźwiga żelazem lub innym towarem obładowany wóz, by go do góry za zmęczoną wymordować szkapą i wszystko od śmiercią grożącej uratować przepaści; zwłaszcza, że w wielu najbystrzejszych punktach, droga jest tak wązką, iż się dwa wozy bez oczywistego niebezpieczeństwa rozminąć nie zdołają — a takie urwiska i bezdroża nazywamy drogą krajową? Prawda, że na papierze brzmi to szumnie, są bowiem konduktorzy, a nawet inspektororowie, ale chyba dla tego jedynie, aby byli naocznymi świadkami męczarni zwierząt i ludzi.

Wiadomo nam, że sprawa ta już od wielu lat po biurach przetrząśnioną, zważoną i wielokrotnie zmierzoną i obliczoną została, pomimo to, (z wyjątkiem mostu pod Szczawnicą, który się właśnie buduje), jakby zaklęta ani kroku naprzód postąpić nie może. Wypracowano dotąd w powiecie brzeskim 7 planów sytuacyjnych, 19 profilów, 5 planów na mosty, — plany na objekta, kosztorysy itd., a drugie tyle zapewnie w powiecie sądeckim; wiemy, że c. k. rząd asygnował 26. kwietnia 1866 r. l. 1497 i 17. paźd. 1867 l. 60.760 na zakupno potrzebnych do budowy tej drogi rekwizytów kwotę 1310 złr., wiemy następnie, że Wydział powiatowy brzeski zażądał od Wys. Wydziału krajowego zaliczkę w kwocie 5000 złr., pomimo to, ani drogi z Posadowy do Tarnowa, ani mostu pod Kadczą, na który już w zeszłym roku pieniądze Wys. Wydział krajowy przeznaczył, ani zniesienia obłazów niebezpiecznych doczekać się nie możemy.

Dla tego to my właśnie naoczni świadkowie nieszczęść ludzkich i spółuczestnicy prosimy najusilniej niniejszem, ażeby Wys. Wydział krajowy już raz stanowczo budowę tej drogi, zacząwszy od Tarnowa do Szczawnicy i ku granicy węgierskiej, jako też gwałtownie potrzebnych mostów, pod Zakliczynem i Kadczą jak najspieszniej podwładnym polecił organom, i potrzebne na ten cel fundusze z kasy krajowej asygnować raczył, w przeciwnym razie niechcąc za ewentualne wypadki przed publicznością brać odpowiedzialności na siebie, zmuszeni będziemy złożyć nasze honorowe urzędy, którymi dotąd bez celu zaszczyceni jesteśmy.

W czerwcu 1871 r. *Pociołowski* w. r., inspektor dróg krajowych. *Józef Szalaj* w. r., inspektor dróg krajowych. *A. Dobrzyński* w. r., inspektor dróg krajowych. Prezes rady powiatowej sądeckiej *Antoni Kosterkiewicz* w. r., inspektor dróg krajowych. *Ksawery Tomkiewicz* w. r., inspektor drogi krajowej tarnowsko-niedzickiej.

Niewolnicy paryscy

przez

EMILA CABORIAU.

(Ciąg dalszy.)

— Na szczęście, mówił Andrzej dalej, tuż przy mnie, gdym jadł śniadanie, siedział jakiś otyły mężczyzna.

„— Panie, powiedziałem do niego, niech pan spojrzy na mnie. Mam trzynaście lat, ale jestem silny jak chłopiec szesnastoletni, umiem czytać i pisać, jestem odważny, mam niezrównaną dobrą wolę — co mam począć, by zarobić na życie?"

— Człowiek ten przypatrywał mi się z minutę i surowym głosem odpowiedział:

„— Idź jutro rano na Grève, znajdziesz tam może jakiego majstra malarskiego, który cię przyjmie."

— Nazajutrz, od czwartej godziny rano, przechadzałem się koło Hôtel de Ville. Już dość długo kręciłem się wśród robotników, gdy wtem ujrzałem mego tłustego mężczyznę z dnia wczorajszego. On także mię dostrzegł i poszedł prosto ku mnie...

„— Powiem ci, mój chłopcze, powiedział, że podobasz mi się. Jestem przedsiębiercą robót rzeźbiarskich — chcesz być u mnie w terminie?... Będziesz dopomagać ornamentystom, a oni nauczą cię rzemiosła...

Uczyć się rzeźbiarstwa! Zdało mi się, iż widzę otwarte niebo...

„— Rozumie się, że chcę," odpowiedziałem. Jak się rzekło, tak się stało. Zacny ten człowiek był to Jan Lantier, ojciec mego teraźniejszego majstra.

— Ale malarstwo?

— O!... malarstwo dopiero później nastąpiło. Należało zacząć od pewnego wykształcenia się. Będąc w terminie bardzo pracowałem; uczęszczałem do szkoły wieczornej, uczyłem się rysunku, kupowałem książki, a w niedzielę... opłacałem nauczyciela, który mnie samemu dawał lekcję.

— Opłacałeś pan ze swoich oszczędności?

— Tak jest. Nie mało lat upłynęło, nim sobie pozwoliłem wypić szklankę piwa... Sześć sous?... do licha — to suma! Nakoniec nadszedł czas, gdy już zarabiałem ośmdziesiąt albo i sto franków tygodniowo, tak jak i koledzy; wtedy wziąłem się do malarstwa; złe czasy przeminęły...

— I nigdy nie chciało się panu powrócić do Vendome?

— Owszem; ale wrócę tam, gdy będę w możności przeznaczyć dochód pięciuset franków jakiemu dzieciakowi, tak jak ja opuszczonemu.

Gdyby Andrzej, znając Pawła, zechciał umyślnie go urazić i zakrwawić rany jego chorobliwej próżności, nie potrzebowałby wyrażać się inaczej.

Każden jego frazes uderzał w serce protegowanego Mascarota, boleśniej aniżeli dłoń w policzek.

Pojwował jednak Paweł, że najprostsza grzeczność nakazuje mu zdobyć się na jakiś frazes podchlebny.

Zadał sobie gwałt i powiedział:

— Kto ma taki talent jak pan, ten nie potrzebuje nikogo.

I jakby chcąc stwierdzić ta zdanie, wstał i począł oglądać pracownię.

Pozornie, przypatrywał się szkicom.

W rzeczywistości zaś, pociągnął go ku sobie ów obraz, w ramach na sztaludze stojący, tuż naprzeciw i zasłonięty firanką.

Obraz ten wzbudzał w nim ciekawość.

Podczas gdy rozwijało się opowiadanie Andrzeja, tak go drażniące i upokarzające, Paweł nie mógł oderwać wzroku od tego płótna, tak starannie osłoniętego.

Rozmyślał, a mnóstwo szczegółów, zrazu nie dopatrzonych, żywo stanęło mu w myślach; zdawało mu się, iż zachodzi między temi szczegółami bliski stosunek.

Naprzód przypomniał sobie uwagi pani Poileveu, dyskretnej odźwiernej, o owej damie zakwefionej, która w towarzystwie służącej czasami odwidzała malarza.

Powtóre, gdy zapukał do drzwi, czyż nie kazano mu czekać? czyż nie słyszał jak coś porządkowano i przesuwano firanki?

A dalej — do czego ten ubior staranny?

Nakoniec — z jakiego powodu Andrzej prosił go, by nie palił cygareta?

Ze wszystkiego tego Paweł wywnioskował, że młody malarz dziś właśnie spodziewał się tajemniczych odwiedzin, i że ten obraz był portretem zakwefionej damy.

Od tego, do chęci podniesienia firanki, — czy Andrzej zgodzi się na to, czy nie — był jeden krok tylko.

To też, zatrzymując się i unosząc nad szkicami, powtarzając: „Bardzo pięknie!" albo: „Ach! jakie to trafne!" Paweł manewrował w ten sposób, iż powoli przybliżył się do sztalugi.

Gdy już stanął przy niej, nagle wyciągnął rękę i zapytał:

— A to co? Zapewne perła pracowni?

Ale Andrzej, jeżeli nie miał nieufności żadnej, to nie był także pozbawiony i przebiegłości; zauważył on taktykę Pawła i odgadł jego zamiary. Dotknięty w swej delikatności, nie chciał nic mówić, z obawy, iż może mylnie przypuszcza, ale miał się na ostrożności.

A zatem w tej samej chwili, gdy Paweł wyciągał rękę, Andrzej jeszcze szybciej od niego wyciągnął swoją i zatrzymał go, mówiąc:

— Jeżeli zakrywam ten obraz, to znaczy, iż niechcę by go kto widział.

— Ach!... przepraszam! rzekł Paweł.

Starał się w żart obrócić tę niedyskrecję; ale w duszy był bardzo urażony tonem artysty, który wydał się mu śmiesznym.

— A!... to tak!... pomyślał; no, to przedłużę moją wizytę i jeżeli nie udało mi się widzieć portretu, to przynajmniej zobaczę oryginał.

Zrobiwszy to szlachetne postanowienie, rzucił się w wielki fotel skórą wybity, umieszczony koło stołu i rozpoczął długie opowiadanie, postanowiwszy nie zwracać uwagi na niespokojność Andrzeja, który co chwila spoglądał na zegarek i był jak na szpilkach.

Mówił i mówił bez końca, tem bardziej ożywiając się, iż prawie tuż pod ręką dostrzegł fotografię, przedstawiającą młodą kobietę.

Korzystając z roztargnienia Andrzeja, wziął ją, popatrzył czas jakiś, potem powiedział:

— A!... śliczna osoba!

Usłyszawszy to, malarz poczerwieniał jak ogień, usta mu drgnęły i z niesłychaną gwałtownością wyrwawszy fotografię z rąk Pawła, włożył ją w książkę.

Nagły ten ruch tak wymownie zdradzał ogromny gniew, że protegowany Mascarota wstał bardzo wzruszony. Najmniej minutę dwaj młodzi ludzie stali naprzeciw siebie w milczeniu, mierząc się wzrokiem jak dwaj śmiertelni nieprzyjaciele.

Zaledwie byli sobie znani; wypadek, który ich zbliżył, miał teraz rozłączyć; a jednak każden z nich przeczuwał niejasno, że będzie mieć na drugiego wpływ decydujący w życiu.

Andrzej, umiejący lepiej panować nad sobą, pierwszy się opamiętał.

— Przepraszam pana, powiedział, sam źle robię, iż kładę na wierzchu przedmioty, które powinny być starannie przechowane.

Paweł uchylił się, jako człowiek przyjmujący to wyjaśnienie; malarz dodał:

— Ufność ta pochodzi ztąd, iż przywykłem przyjmować u siebie tylko przyjaciół. Dziś zdarzył się wyjątek nieprzewidziany...

Ruchem Paweł przerwał artyście:

— Wierz mi pan, powiedział tonem, który chciał uczynić obrażającym, że bez wielkiej konieczności, wiadomej panu, nie ośmieliłbym się przychodzić do pana.

To rzekłszy wykręcił się na piętach i wyszedł zatrzasnąwszy drzwi za sobą.

— Eh!... idź do wszystkich djabłów, niedyskretny głupcze, mruknął Andrzej; bo przecież byłbym sam zmuszony wyrzucić cię za drzwi.

Paweł strasznie zagniewany opuścił pracownię.

Przyszedłszy z pięknym projektem upokorzenia swego znajomego, popisywaniem się ze swą podejrzaną pomyślnością, odchodził sam upokorzony.

Porównywając siebie z tym bohaterem woli, tak potężnym, a tak skromnym, czuł się małym, lichym, śmiesznym, prawie wstrętnym. I nienawidził Andrzeja za wszystkie szlachetne przymioty, które musiał mu przyznać; nienawidził śmiertelnie.

— Nic to, powiedział sam do siebie, postawię na swojem; zobaczę tę niewidzialną nieznajomą.

I nie zastanowiwszy się nad nikczemnością

Sprawy zagraniczne.

Sąd wojenny wersalski rozpoczął 8. sierpnia godz. 3½, w dalszym ciągu przesłuchania. Ksiądz Ferou opisuje kroki przez siebie przedsiębrane dla ocalenia arcybiskupa Darboy. Inni świadkowie składają zeznania obciążające Ferrego. Jeden z nich mówi, że Ferré wydając rozkaz podpalenia prefektury policji, nie kazał wypuszczać więźniów tam osadzonych. Ferré i Assy zachowują się zuchwale. Większa część zeznań złożonych o zamordowaniu zakładników w więzieniu La Roquette, podaje wiadome już fakta. Posiedzenia sądu wojennego zamknięto o 6ej wieczorem.

Na posiedzeniu sądu wojennego 9. sierpnia przesłuchani świadkowie wyrażają się wszyscy obciążająco pod względem Ferrego; Assy w przesłuchaniu swojem przyznaje się do udziału w wypadkach d. 18. marca, ale mówi, że gwardja narodowa zaczepiona, miała prawo bronić się; nazywa wykonane wyroki śmierci prawem odwetu; mówi że głosował za zwaleniem kolumny Vendome; przyznaje się do swojej roli, jaką odgrywał przy wyrobie broni. Po jego przesłuchaniu świadkowie składają przeciwko niemu zeznania.

Journal officiel ogłasza telegram komisarzy francuskich z Compiegne z dnia wczorajszego, w którym ciż zapewniają swój rząd, iż władze niemieckie otrzymały rozkaz opuszczenia Troyes, stolicy departamentu Aube.

Na zgromadzeniu narodowem 9. sierpnia rozdzielono między deputowanych projekta organizacji wojska jenerała Charenton i uznano takowe za nagłe. Według tych projektów, stan rzeczysty armji bez korpusów pomocniczych wynosiłby 1,950.000 ludzi. Następnie Izba obradowała nad ustawą o radach departamentowych.

W Zgromadzeniu narodowem ustawa zmieniona, za porozumieniem się rządu z komisją względem wynagrodzenia szkód zrządzonych najazdem nieprzyjacielskim, mówi, że wszystkie szkody mają być wynagrodzone. Dochodzenie sprawdzi wysokość tych szkód. Po ukończeniu tego dochodzenia oznaczoną będzie cyfra szkód i ustawa oznaczy ostatecznie sumę przeznaczoną na wynagrodzenia. Natychmiast oddanych będzie 100 milionów do rozporządzenia ministra skarbu, dla rozdzielenia ich między najpotrzebniejszych. Ci, którzy zapłacili Prusakom kontrybucje, uwolnieni są od obowiązków względem skarbu publicznego. Ustawa w końcu została uchwaloną.

Francja, która zapłaciła już 5 milionów kosztów internowania w Szwajcarji, wysyłać będzie, od 15. sierpnia począwszy aż do umorzenia wszystkiej należytości, 1 milion co dwa tygodnie, o ile wszystek materjał wojenny będzie Francji zwrócony.

Zupełna reorganizacja sierżantów miejskich i gwardji republikańskiej (dawniejszej gwardji paryzkiej) ma być ukończona, jak utrzymuje *Paris Journal* 15. sierpnia. Zapewniają, że w tym samym czasie zniesiony będzie stan oblężenia.

Poseł hiszpański w Rzymie uwiadomił kardynała Antonellego, iż rząd hiszpański oprócz zmniejszenia pensyj, pobieranych przez kardynałów, arcybiskupów i biskupów, zamierza także znacznie zmniejszyć ilość niższego duchowieństwa.

KRONIKA.

Zjazd lwowski. Wczoraj wieczorem komitet ułożył ostateczny program, który podajemy poniżej. Przygotowania na wszystkich punktach: w Jezuickim ogrodzie, na strzelnicy, na kopcu, w ogrodzie Jabłonowskich są w pełnym toku. Pochody tylko projektowane, dla różnych okoliczności wypadną zbyt kręto i krzywo, a nawet główny pochód w niedzielę, z ogrodu Jezuickiego na kopiec, zawierałby sumę krętości, i nosiłby wyraźne piętno autora swojego, Krywe-Krywejty, gdyby go wczoraj po żwawej dyskusji nie zmieniono, miał bowiem iść przez plac św. Ducha, plac Dykasterjalny, ulicę Dykasterjalną, rynek, ulicę Ruską i t. d.

Armatki, które mają witać wystrzałami pociąg w Biłohorszczy i koło dworca, pochodzą z arsenału św. Jura. Ofiarował je krylłoszanin Malinowski. W ogóle św. Jur z przyczyn, łatwych do zrozumienia, daje dowody niesłychanej uprzejmości. Dla tego cała kapituła jest zaproszona na bankiet. Część zbiorowych kwater będzie pomieszczoną w Narodnym domu. Zachodziła ogromna trudność w dostarczeniu naczynia do bankietu na przeszło 1000 osób. Z kłopotu wybawił dotyczącą komisję kupiec tutejszy, p. H. Stoif, wypożyczając bezinteresownie 800 nożów i widelców. P. Baczewski ofiarował znaczniejszą ilość wódek własnego wyrobu. Dowiadujemy się także, że jeden z tutejszych piwowarów wystąpi z darem kilku beczek piwa w lodzie.

Ważną jest rzeczą, by zbiory Ossolińskich tudzież Włodz. hr. Dzieduszyckiego były otwarte dla gości. Czy komitet postarał się o to?

Wszyscy goście pozagalicyjscy przybywają dziś wieczorem do Krakowa, będą oni tam rozkwaterowani i przez cały jutrzejszy dzień podejmowani, dopiero po wieczerzy wyjadą. Goście mający pakunek wysyłają go do Lwowa dniem poprzód. — Pociąg spacerowy spóźni się zapewne o kilka godzin.

Dziś wieczornym pociągiem odjeżdża ztąd delegat komitetu lwowskiego do Krakowa z biletami, medalikami i drukami. Broszura „Przewodnik po Lwowie“ dopiero jutro będzie gotowa, i rozdzielą ją pomiędzy gości członkowie sekcji kwaterniczej.

Wielka szkoda, że dr. Dietl nie będzie podobno mógł przybyć, bo zasłabł na chrypkę. W miejsce jego staje dr. Weigel.

Pan Władysław Bełza, delegat komitetu teatralnego w Poznaniu, nadsyła nam następujące sprawozdanie z czynności swoich:

„W ubiegłym tygodniu na budowę teatru poznańskiego, złożyli pp.: H. Camil 5 złr., Kostro 2 złr., K. Pawłowski 1 złr., A. Pawłowski 50 ct., A. U. 1 złr., F. 1 złr., Zwoliński 5 złr., Hoppen 1 złr., Markleni 2 złr., B. 1 złr., Stu... 1 złr., Stein... 1 złr., Lenartowski 1 złr., J. Winiarz 1 złr., Kaulbach 1 złr., Musielewicz 1 złr., Wojnarowski 1 złr., dr. Józef Koliszer 5 złr., F. W. 1 złr., P. W. D. 50 ct., M. G. 1 złr., L. K. 1 złr. M. Dobrzański 5 złr., ks. M. J. R. 3 złr., Zygmuntowski 2 złr., Fr. Michalski 2 złr., Skarzepiski 2 złr., Jakób Wiktor 5zł., J. Karlsbad 1 złr., Jan Lien 1 złr., Antoni Kirszner kupiec 5 złr., Z. J. 1 złr., Henryk Altenberg 1 złr. Adolf Trenk... 1 złr., Ulaniecki 1 złr., Widman 1 złr., dr. Roman Bartmański 5 złr., dr. Teofil Gerstman 1 złr., Barbara Lenian 1 złr., Karolina Romanowska 1 złr., Br. Chłopicki 2 złr., Towarz. sztuki drukarskiej z drukarni „Gazety Narodowej“ 8 złr. 30 ct., Tow. wzajemnych ubezpieczeń przez sekretarza p. Kalitę 10 złr., K. Lewicki 2 złr. Zebrane w administracji „Gaz. Nar.“ przez p. J. Dobrzańskiego 325 złr. 84 ct. Dr. August Noskiewicz 5 złr., Ksawery d'Abancourt 5 złr. Razem 426 złr. 14 ct. Z poprzednio zebranemi składkami 1015 złr. 64 ct. i 50 tal.

Wł. Bełza, 761¼ Chorążczyzna.

Odczyt p. H. Szmita na korzyść teatru poznańskiego będzie miał miejsce w przyszły poniedziałek t. j. dnia 14. b. m. w sali ratuszowej. Bilety są do nabycia w księgarniach F. H. Richtera, Wilda, Gubrynowicza i Szmidta i Seyfartha i Czajkowskiego. Spodziewać się należy licznego udziału publiczności.

Pożar. Dziś o pół do 10 zrana zajął się skład pierza przy ulicy Brzóskiej. Straż ogniowa bardzo raźno stłumiła ogień.

Szkoda w sklepie p. Strzeleckiego, zrządzona przez kradzież popełnioną w niedzielę, wynosi nie blisko 20 tysięcy zł., jak nam pierwotnie doniesiono, ale według pobieżnego oszacowania, 3—4 tysięcy zł. Dowiadujemy się, że p. komisarz Meidinger śledzi gorliwie za sprawcami tej kradzieży i już nawet uwięziono jednego poszlakowanego.

Projekt założenia szkoły szewstwa we Lwowie, jak to przewidywać można było, napotyka wielką opozycję u pp. majstrów szewskich. Licząc na antagonizm dzienników lwowskich, remonstrację swoją podali do *Gazety Narodowej.* Opiewa ona tak:

Szanowna redakcjo! Wyczytawszy w *Dzienniku Polskim* wiadomość o nowo otworzonej szkole szewskiej p. Struszkiewicza, czujemy się w obowiązku dodać słów kilka do tej reklamy.

Zważywszy, że p. Struszkiewicz jest miernym szewcem; zważywszy, że dotychczas żaden uczeń we Lwowie ani poza Lwowem nie może się pochlubić nauką odbytą u p. Struszkiewicza; zważywszy, że w nauce 3-miesięcznej uczeń zaledwie za swoich 25 zł. może że się nauczyć przyszywać przyszczepki do butów. Ostrzegamy zatem szan. publiczność przed podobnym eksperymentem, mającym „na celu jedynie interesa własnej kieszeni. Panu Struszkiewiczowi radzimy, żeby przekonawszy się, jak jest niewdzięczne rzemiosło szewskie, powrócił do organistowstwa, za którą to grę był podobno premiowany, a zyska na tem on i publiczność, której nie będzie uwodził.

Dziennikowi Polskiemu zaś radzimy, żeby chcąc jakąś rzecz pochwalić, wprzód dobrze zbadał, zanim ją uzna godną polecenia publiczności.

Z wydziału korporacji szewskiej.

Wydział korporacji omylił się jednak w swych zapędach, bo *Gazeta Narod.* pospieszyła zaraz z następującemi od siebie uwagami:

Umieszczamy to oświadczenie szan. wydziału korporacji szewskiej, ale na to tylko, aby względem niego poczynić następujące uwagi:

1. Jeżeli panowie reklamujący, jak sami mówią, nie widzieli ani jednego ucznia p. Struszkiewicza, nie mogą więc sądzić, czy on za 25 zł. nie nauczy i czegoś więcej swoich uczniów jak tylko „przyszywania przyszczepek“;

2. nie wypada mówić o p. Struszkiewiczu i jego szkole już teraz w sposób tak nieżyczliwy, jak to czynią pp. reklamenci, bo przez Ducha świętego trudno wiedzieć, czy jego szkoła będzie dobrą czy złą, gdy jej jeszcze nawet nie ma;

3. nie do szewców ale do publiczności należy sądzić, czy p. Struszkiewicz chce ją „zwodzić“ lub nie, jeżeli bowiem uczniowie z jego szkoły będą źle szyli buty, nikt ich kupować nie będzie, szkoła straci reputację i sama przez się upadnie;

4. jeżeli p. Struszkiewicz ma przy zakładaniu szkoły i interes własnej kieszeni na oku, nie można mu tego brać za złe, bo takich rzeczy nie robi się dla czyichś pięknych oczu;

5. w Niemczech po kilkomiesięcznym kursie wychodzą z podobnych zakładów lepsi rękodzielnicy niż gdzieindziej po kilkoletniem terminowaniu starą metodą, jeżeli więc szkoła p. Struszkiewicza podobne wyda rezultata, wtedy na najżyczliwsze zasługuje poparcie, w ogólności zaś wcale nie na miejscu jest potępiać zakład naukowy jeszcze przed jego powstaniem.

6. nakoniec zrobić musimy uwagę, że rady podane w końcu powyższego pisma p. Struszkiewiczowi i *Dziennikowi Polskiemu* nie dowodzą niczego, jak tylko, że się pp. szewcy gniewają na tę niepraktykowaną dotychczas nowość w dziedzinie szewstwa lwowskiego.

Mianowanie. Ck. prezydjum sądu krajowego wyższego w Krakowie udzieliło na mocy upoważnienia wys. ck. ministerstwa sprawiedliwości z 29 lipca 1871 l. 8,264/M.S. opróżnioną przy krakowskim ck. sądzie krajowym wyższym posadę ck. oficjała, dyetarjuszowi przy ck. sądzie wyższym w Krakowie Michałowi Rola Rożyckiemu.

Gmina w Tarnopolu postanowiła rozszerzyć dotychczasową szkołę żeńską na 5-klasową.

Na korzyść towarzystwa dobroczynności w Krakowie ofiarował p. Rogajski 25 zł. co dyrekcja tego towarzystwa z podziękowaniem do wiadomości podaje.

Nagrody pieniężne. Za ocalenie życia ludzi tonących udzieliło ck. namiestnictwo Ilkowi Byckowi wyrobnikowi z Jaworowa 25 zł. a Jędrzejowi Chapce czeladnikowi mularskiemu ze Lwowa 10 zł.

Kurjozum. Od jednego z nauczycieli ludowych na prowincji otrzymaliśmy do wydrukowania rozprawę pod tytułem:) *O potrzebie reformy w szkołach galicyjskich,* z następującą przedmową:

Do Świetnej Redakcji *„Dziennika Polskiego.“*

Proszę Świetną Redakcję przyjąć hołd mej wspaniałomyślności, który ofiaruję zagrzanemu łonu mej ojczyzny—Polsce, by korzystała z niego polska krew, z czystości której, nie z przywaru, pochodzę i ja — nie warty względów, a wdzięk niechcący! Jeżeli można wydrukować tą krzyczącą sprawiedliwość, to proszę; a jeżeli ten początek wulkanu umysłowego nie można ścierpić, to pal go piec! a będę wiedział, że sprostować prawdę nie wolno! Tylko płacić za wydrókowanie nie mam czem; — i honorarja nie potrzebuję. A zresztą, gdyby dziełko nie było wydrukowane, proszę ochronić go w całości, bo ja muszę wydrukować go i z dodaniem historji przejścia jego. Z najgłębszem uszanowaniem zostaję *Autor.*

Osnowa samejże rozprawy odpowiada zupełnie przytoczonej przedmowie; nieszczęśliwy autor urywa ją w najlepszym toku swoich „rozumowań,“ i powiada: dalszy ciąg będzie posłany do świetnej redakcji po zobaczeniu tego dziełka w druku w gazecie, a w odsyłaczu przy tytule swojego „dziełka“ dodaje dosłownie:

„Muszę uprzedzić czytelnika, by się nie nudził tem, że tema dziełka weszła w zarysy ustronne w polemikę i krytykę interesujących kast, bo musiałem dla ocenienia ważności wpływu szkół z a c z e p i a c tych, z któremi tema ma mieć dysput i interes; musiałem analizować związek życia, jako świadectwo, że nasza pedagogja nie cywilizuje dostatecznie i za złoty pieniądz. A tak, ten analiz ja chciałem utworzyć jako opoetyzowanie suchej temy, nie szkodząc logice, aby wywołał on umysłową wojnę w literaturze, w ukazanem mną kierunku — dążenia na postęp.

Djabeł, pismo humorystyczne wychodzące w Krakowie, podaje następujące wiadomości:

Nowa edycja pani Benoiton. Pan Dobrzański, redaktor *Gazety Narodowej* dowiódł w Cieszynie, że niewidzialna a istniejąca pani Benoiton, nie jest czczym wymysłem fantazji. Jechał z nami koleją żelazną, a nikt nie wiedział, w którym wagonie — znajdował się w Czytelni, w której go nikt odszukać nie mógł, należał do uroczystego pochodu, również niespostrzeżenie; podczas zgromadzenia ludowego stał przy samej trybunie, ale zbliżyć się doń nie było można. Wieczorem tańczył nawet w prawo i w lewo, ale żadna tancerka pokazać go nam nie mogła, odjechał wreszcie a i to nie wiadomo kiedy, jak i dokąd. — Czy i na zjeździe lwowskim, tak samo grać będzie w ciuciubabkę?

Ks. Baudouin rodzaju żeńskiego. Panna Talbot w towarzystwie ks. Soubiel opuściła dziś o świcie miasto tutejsze, liczne grono, złożone z feljetonisty *Czasu*, odprowadzało błogosławioną parę na dworzec kolei żelaznej. Z tego samego źródła zapewniają nas, że niepohamowane „policzki“ *Dziennika Polskiego,* spowodowały tę klęskę nieobliczoną w swych skutkach dla naszego kraju.

Opiekuna Dzieci Naszych wyszły 5., 6. i 7. numery. Nr. 5 zawiera: Odezwę do czytelników, Mikołaj Kopernik (dokończenie). Kochające się rodzeństwo, powiastka Aleksandry Remerówny (dokończenie). Praca w ogrodzie. Szczęść wam Boże, (wiersz). Dwunaściorz przykazań o pilności.

Numer 6. i 7. razem zawiera: Zjazd rodzinny Polaków. O miłości ojczyzny, Anioł stróż przez A. L. Krakowiankę (wiersz). Porzecze Wisły przez A. K. Krakowiaki (wiersz). Szlachetność — opowiadanie prawdziwe przez Aleksandrę Remerównę. Poznanie (wiersz). Co może praca i wytrwałość? Słowik i Dudek (bajka St. Jachowicza). Myśli i zdania. Rozmaitości. Zagadka i Szarady.

Wyciąg z dzien. urzęd. *Gazety Lwowskiej.* **L i c y t a c j a:** W Lwowskim sądzie krajowym d. 31. sierpnia i 5. października sprzedaż realności we Lwowie pod l. 243¼ i 812¼ wraz z zarządzeniem fabrycznem. Wadjum 2102 złr. — W sądzie obwodowym samborskim d. 27. września i 25. października, sprzedaż trzech części dóbr Podmichale. Cena 54.600 złr. — W sądzie powiatowym w Mielcu d. 29. sierpnia, 26. września i 24. października sprzedaż realności w Krzywcu pod l. 45. Cena 335 złr. — **Edykta:** Sąd powiatowy w Kołomyji znosi konkurs na majątek Leopolda i Anny Trippel. — Sąd powiatowy w Nisku wzywa Walentego Babiarza do spadku po ojcu. — Sąd obwodowy w Tarnopolu zawiadamia Ozjasza Koflera o pozwie Anieli Zielińskiej względem ekstabulacji prawa dzierżawy z dóbr Iwańczany i Karniki. — Sąd krajowy we Lwowie zawiadamia Ludwinę Żerdzińską o pozwie wekslowej Meilecha Bucholza pto 600 złr. — Sąd powiatowy w Oświęcimie znosi konkurs na majątek Jana Chrapczyńskiego. — Sąd powiatowy w Grogowie wytacza postępowania względem uznania Marcina Woźnego z Rudny za zmarłego. — Sąd krajowy we Lwowie zawiadamia Amalję Kabat o pozwie wekslowej Chaji Offe pto 500 złr. — Sąd obwodowy w Tarnopolu ogłasza konkurs na cały majątek nieruchomy Süssmana Reh Zawiadowcą masy mianowany dr. Mentel. Termin do zgłoszenia wierzytelności 60 dni.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Ogłoszenie. Dnia 2. i następnych października b. r. odbędzie się w Radowcach na Bukowinie licytacja koni rządowych z c. k. stadniny tamtejszej. Sprzedane będą: a) około 34 sztuk klaczy po części ze źrebiętami, po części bez tychże, b) około 33 sztuk klaczek dwuletnich, c) 23 sztuk klaczek jednorocznych, d) 36 sztuk ogierków dwuletnich, e) 3 sztuk ogierków jednorocznych, f) 4 sztuk koni użytkowych, g) 10 sztuk 6, 5 i 4° letnich koni zaprzęgowych, h) 11 sztuk 6, 5 i 4°-letnich wierzchowców; razem

---

swego postępowania poszedł w poprzek ulicy i stanął naprzeciw domu, w którym mieszkał Andrzej.

Drżał od zimna, ale podobne liche charaktery znajdują szczególną przyjemność w takich drobnostkach, nie umiejąc na nic się zdobyć, gdy idzie o rzeczy ważniejsze.

Czekał już przeszło pół godziny, gdy wtem fiakr zatrzymał się przed domem Nr... Dwie kobiety wysiadły z niego; jedna bardzo młoda i dystyngowana; druga ubrana jak służąca porządnego domu.

Nie żenując się wcale, Paweł podszedł bliżej i pomimo gęstego woala z łatwością poznał tę, której widział fotografię przed chwilą.

— E! powiedział sam do siebie, wolę Różę, a na dowód tego idę prosto do niej. Zapłacimy panią Loupias i opuścimy nazawsze ten przebrzydły hotel Peruwiański. (D. c. n.)

O hutach szkła w Galicji

napisał

Antoni Gniewosz.

(Ciąg dalszy.)

Chcąc się niepotrzebnych kłopotów pozbyć, huta szła w dzierżawę. Dzierżawcą zostawał starozakonny propinator, któremu dobro kraju, postęp przemysłu, były zupełnie obojętne, ale też on jeden tylko mógł i może przy tych danych znaleźć korzyści a nie stratę.

Przypuszczając nawet, że dla zysku chciałby produkować szkło dobre, lecz znając tylko tyle pojęcia o chemii, ile potrzeba dolać wody do anyżówki, będąc jedynie na łasce topnika, zmuszony był szukać środków do powetowania strat przewidzianych. Mieczem więc do rozcięcia tego węzła gordyjskiego była i jest — k a r c z m a, którą wziął z hutą w dzierżawę lub oddawał bratu swego wyznania, a często zakładał w samej hucie.

Skutki jasne jak na dłoni; robotnicy wychowani w lasach musieli pod takimi warunkami upadać coraz niżej. Głównem zadaniem takiego przedsiębiorcy jest, aby po objęciu huty w posiadanie, robotnik zawikłał się w stosunki pieniężne przez stosunkowo znaczne zaliczki z góry. Dalej—bierze dzierżawca przez pozorną troskliwość, zaopatrywanie wszelkich potrzeb do życia na siebie. Hutnik każdy bez wyjątku od majstra aż do palacza piecowego i ostatniego posługacza, otrzymuje w karczmie kredyt nietylko na wódkę i inne trunki, ale na mięso, mąkę, sól, tytoń i wszelkie inne potrzeby do życia, zamiast gotówki zarobionej; a nawet troskliwość dochodzi do tego stopnia – że pan dzierżawca sprowadza ze Lwowa lub Krakowa przechodzone ubrania i to wszystko oddaje po bajecznych niesumiennych cenach, upatrzywszy chwilę nieprzytomności umysłowej hutnika. Jeżeli dzierżawca już bardzo uczciwy, daje co tydzień tak zwane wiktowe (kostgeld) nie wynoszące więcej jednak jak połowę zarobku, reszta pozostaje do obrachunku, który odbywa się co rok lub co dwa lata, a czasem i później. Bardzo często nie ma hutnik danej książeczki obrachunkowej, ile zarobił i ile mu się należy.

O ile taki rachunek jest uczciwy z ludźmi nieumiejącymi czytać ani pisać, a więc nie prowadzącymi własnego rachunku, nie potrzebuję się nad tem rozpisywać.

Znam huty, gdzie nawet po obrachunku, hutnik nie może należności inaczej odbierać, jak kwitami na arak, wódkę, wino, kawę, cukier, które chcąc spieniężyć, oddaje w karczmie znowu za połowę ceny.

Najczęściej jednak po obrachunku, hutnik pozostaje dzierżawcy winien bajeczną sumę, krępującą go często w zaklętem kole aż do śmierci.

Dla niego nie ma już w tenczas sprawiedliwości, praca jego wynagradzana najnędzniej, w domu widzisz dziatwę obdartą i puste kąty, — ogarnia go apatja — całe jego szczęście, jeżeli może się upić i zapomni o nędzy, pracę wykonuje jaknajgorzej, bo wie, że gdyby i najlepiej robił, losu swego nie polepszy. — Jeżeli, co rzadko, uda się mu wydobyć z miejsca pobytu, to trafia z deszczu pod rynnę, — bo jeżeli się przenosi na inną hutę, to nowy chlebodawca płaci za niego długi a tem samem od tej chwili, wchodzi w prawa pierwszego chlebodawcy. — Tak więc dla biednego hutnika nie ma lepszej przyszłości, a natomiast stawa przed oczy straszna mara — starość. — Patrzcie! do huty zbliża się starzec ciemny, skrzywiony, wychudły, zabrudzony, ledwo okryty obrzydzenie wzbudzającym łachmanem — boso, chociaż mróz i zamieć śniegowa, drży od zimna, nikt go nie prowadzi, szuka drogi laską przed sobą. — Cóż to za żebrak? to hutnik, który lat kilkadziesiąt pracował w tej samej hucie lub okolicy, przed nim noc, bo oczemniał od ognia piecowego, a dziś, jak pies śpi w hucie na kupie ciepłego popiołu i czeka, aż mu ktoś z miłosierdzia rzuci resztkę strawy. A ile razy pan huty potrąci go nogą, jeżeli ciemny kaleka spoczywa, nie wiedząc sam gdzie. — Oto emerytura hutnicza, to kasa oszczędności dla zabezpieczenia starości i — kalectwa.

Gdybyśmy spisali wypadki umyślnego otrucia arszenikiem, które nawet do wiadomości władz nie doszły, otrucia w chwili ostatniego zezwierzęcenia w delirium pijaństwa i rozpaczy; tobyśmy mieli najzupełniejszy obraz.

Spojrzyjmy na chatę, w której po kilkunasto godzinnej pracy hutnik spoczywa, — w ziemię wpadnięta na moczarze lub wydmuchu sklejona lepianka istny szater koczującego cygana, krokwie bez pokrycia, bez komina, kurza chata, nizka, pełna wilgoci, ściany ogniłe i odarte z tynku, bez popłogi, ciasna, i w takiej to norze mieszka rodzina, licząca często więcej, jak dziesiątek dusz.

Zachorował hutnik; umiera bez pomocy lekarskiej, ale często i duchownej, bo po lekarza i księdza daleko, a ktoby koszta zapłacił? — Po śmierci, jeżeli dziatwa mała pozostała, marnieje, żebrze, wyrasta dziko, bez opieki lub zaprzęgana za resztki strawy do czternastogodzinnej pracy, u drugiego hutnika i to już nazywa się wielką litością i dobrodziejstwem.

Wyrób szkła od sztuki ledwo w połowie wartości wynagradzany, nie dozwala hutnikowi utrzymać pomocnika, lecz zmuszony jest również zaprzęgać własne dziecko od sześciu, ośmiu lat, bose, zaledwie w koszuli podartej, stojące bez odpoczynku na mokrej, zabłoconej ziemi, lub podczas mrozu kilkunastostopniowego, w hucie, gdzie od przyciesi aż do szczytu dachu dziury. Palacz hutniczy budzi ojca, to i dziecko zerwane z barłogu, przebija się przez zaspy śniegowe do huty albo tam już od wieczora leży jak szczenie skulone w jakim kącie.

Co rok miewają miejsce tak nazwane wygasy dla przebudowania pieca. Wygas taki, jeżeli huta pieca rezerwowego nie ma, nie powinien trwać dłużej, jak dni dwadzieścia, tymczasem wygasy trwają po dwa, trzy, cztery do sześciu miesięcy. Cóż wtenczas robią hutnicy i z czego żyją? Oto jeżeli jest w pobliżu jaka praca, jak n. p. rąbanie sągów, tłuczenie kamienia, a hutnik zdolny do tej pracy, to przynajmniej zarabia na nędzne utrzymanie, ale jeżeli tych warunków nie ma, natenczas żywot jego okropny. Pan dzierżawca nie chce mu udzielić świadectwa do poszukania miejsca innego, bo hutnik winien znaczny dług, a po drugie, trzyma dla tego, aby przy otwarciu huty nie szukać nowych robotników. Dają więc w homeopatycznych dozach zasiłek, sposobem zaliczki, licząc wszystko już nie podwójną, ale potrójną kredką.

Wyrób szkła zależy głównie na giętkości i czuciu w rękach; jak tu więc żądać potem od niego kształtnego wykonania, gdy ręka zesztywniała od rąbania drzewa i tłuczenia kamieni?

Otóż przedstawiłem stan, w jakim znajdują się huty galicyjskie. Obraz ten nie jest wynikiem wybujałej fantazji, ale rzeczywistą prawdą, nic to jednak dotąd nikomu nie zawadza, bo dziedzic spieniężа drzewo, propinacja stoi wyżej, a dzierżawca robi po kilkunastu latach majątek. Nie dziw więc, że hutnictwo nietylko nie przynosi krajowi żadnej korzyści, ale jest rakiem, toczącym ciało społeczeństwa. (C. d. n.)

około 159 sztuk; — co Komitet Tow. gosp. galic podaje do powszechnej wiadomości z tem nadmienieniem, że do licytacji wykazanych pod l. *b* i *c* 56 klaczek dwuletnich i jednorocznych, tylko takie osoby przypuszczone będą, które się wykażą poświadczeniem ze strony Tow. gosp. galic. lub też Tow. ku podniesieniu chowu koni, iż nie na spekulację lecz do własnego chowu owe klaczki kupić zamierzają.

Najbliższa stacja kolei żelaznej jest Hadikfalva, na linji kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej, gdzie od 1. października podwody znajdywać się będą, do dyspozycji przybywających. Z Komitetu c. k. Tow. gosp. galicyjskiego. Lwów dnia 4. sierpnia 1871 r. Za prezesa: *Henryk Strzelecki*. Za sekretarza: *Edward Grzybowski*.

(S.) **Załoź**, dnia 7. sierpnia. *(Kor. Dz. Pol.)* Już to rok bieżący niepamiętny dla gospodarzy. Wiosna psotna, wietrzna i zimna; lata mokre, burzliwe, zawsze światem wichrzy. Od dwóch tygodni zaczęte żniwa, od tego czasu co jeden lub dwa dni pogody to znów parę dni deszczu — wszystko zboże w polu w kopach— już i porastać poczyna, a cóż to za szkoda dla obszarów, gdzie setkami morgów pokoszą. Co kosztuje robotnik do suszenia i przewracania. Dwory płacą po 40 ct. i poczestne i szukają o półtora mili ludzi, inni po 50—60 ct. i 2 razy dziennie jadło, i naprzód płacą, aby robotnik nie zawiódł i słowa dotrzymał. W tym roku mamy wszystko naraz: a to żyto, jęczmień i owies rychlik do żęcia i wożenia. Ziemniaki bardzo źle obiecują. Słota ustawiczna działa, że się psują znacznie, to kto później posadził, jeszcze nacina zielona, ale jaka dobroć i pożytek będzie? Siana i koniczu masa tego roku i jako tako zebrane, również i rzepak udało się zebrać dobrze, a to kradzionym sposobem — płacono korzec do 15 zł. w miejscu.

Sprawozdanie ze stanu urodzajów, *Rolnik* nasz, który pod redakcją p. Ant. Jabłonowskiego rozwija się z coraz większym pożytkiem dla gospodarzy, podaje w zeszycie sierpniowym (objętości pięcin arkuszów druku) następujące relacje:

W Czortkowskiem nad Seretem 20. lipca. Pszenica wylęgła w bardzo wielu miejscowościach, zwłaszcza siana w świeżym nawozie lub w silnych ugorach, siana po przedpłonach utrzymała się co do jakości ziarna, szkody są bardzo znaczne; na glinkach mniej wyłożona i polegla nawet nabiera ziarno. Nową sprzedano podczas jarmarku w Ułaszkowcach od 6.80 do 7.60 ct. Żyto kłosy ma dorodne, ziarno ciężkie, żniwo spóźnione, dziś dopiero rozpoczynają. Jęczmień miejscami wyległ, w ogóle jest obrzedni ale bardzo dorodny, żniwa już zaczęte. Owies dobry. Koniczyny sprzęt pierwszy ukończony, ale słoty popsuły jakość paszy, koniczyna na wiosnę siana w jarzynach tegorocznych bardzo obiecująca. Rzepak pomyślnie zebrany, Ziemniaki bardzo piękne, pomimo, że na dworskich łanach ręką ludzką nietknięte, jedynie krzyżowe płużkowanie zdołano ukończyć. Buraki i marchew nieszczególne. Kukurudza, o ile powschodziła, bardzo ładna, ale dla braku robotnika nigdzie nie ukończono powtórnego obgartywania, a gdzie niegdzie pozostawiono ją na paszę dla braku robotnika; sapatnika płacono 30 do 40 ct., kosarza 50 ct. i wódki ad libitum. Lnianka chybiła stanowczo w tym roku. Uprawa roli opóźniona, w niektórych miejscowościach zaczęto dopiero paryninę.

W powiecie zbarazkim 19. lipca, pszenica bardzo piękna. Żyto z razu nikłe, w skutek deszczów bardzo się poprawiło. Jęczmień poprawił się znacznie i obiecuje plon dobry. Owies bardzo piękny. Siana plon obfity. W ogóle zboża w skutek częstych deszczów bardzo piękne; w niewielu miejscach pszenice powylegały. Grady w tym roku stosunkowo dość częste, wielkie wyrządziły szkody. W sąsiednich powiatach przestrzeń między Strusowem a Skałatem prawie ze szczętem wybita.

W Złoczowskim koło Zborowa 19. lipca. Pszenica w znacznej części przez burze i nawalnice z gradem powalona, nie ma łanu, na którymby choć małe kawałeczki nie były wykręcone. Żyto także w części wykręcone, przy końcu miesiąca spodziewaliśmy się rozpoczęcia żniwa, ale od dwóch dni barometr spada a dziś przy zachodnim wietrze deszcz, więc się może odwloką. Jęczmień poprawił się znacznie, pomimo tego nie będzie ²/₃ zwykłego zbioru; podsiana koniczyna prócz miejsc zamulonych ładna. Owies bardzo rozmaity, wcześnie siany na wyżynach lub stokach dobry, późniejszy na dolach bardzo lichy. Koniczyna skoszona i schowana, sprzęt obfity. Siano z wyjątkiem błotnego pokoszone, mało które nie pływało; sprzęt będzie w przecięciu prawie obfity, ale jakość licha, bo i późno koszono a wyługowane i podmulone. Kartofle ładnie wyglądają, ale są łany przez nawalnice mocno uszkodzone. Konopie i lny dość dobre, prosa liche, jarzyny pędzą w kwiat. Owoców prawie nic nie ma.

W złoczowskim koło Buska 21. lipca. Pszenice bujniejsze powylegały, miejscami na nizinach pokazuje się rdza na liściach dolnych, w ogóle pszenice bardzo ładne, wysokie i gęste, i są bez kwestji najlepiej udanem zbożem tegorocznem, wykształceniu ziarna pora sprzyja bardzo, mierne ciepło i codzienne spokojne przechodzące deszcze oddziaływają korzystnie na wypełnienie ziarna, żniwo pszenicy zacznie się zapewne dopiero za 8 lub 10 dni. Żniwo żyta na łanach dworskich zacznie się dziś jutro. Żyta wczesne mają ziarno zupełnie wykształcone, wprawdzie jeszcze miękkie i zielonkowate, lecz spieszyć się trzeba, aby jak najpręcej kóp postawić, nim włościanie sobie żąć zaczną. Jęczmień na nizinach zarośnięty chwastami, wyżej położony, ładny i czysty, zaczyna już żółknąć Owsy w ogóle bardzo średnie, im wcześniej posiane, tem więcej zagłuszone chwastami. Koniczyny zbiór na siano skończony. Zbiór siana ogromnie opóźniony i utrudniony ciągłemi deszczami i wylewami rzek, w niektórych miejscowościach wylewy wód zniszczyły całkiem trawę, zanosząc ją namułem, do dzisiaj niektóre łąki niepokoszone, stoją pod wodą. Plon kartofel nie obiecuje wcale być obfitym, pod najwcześniejszemi mało bardzo zawiązków, a na niższych położeniach powygniwały. Owoców nie będzie wcale.

W żółkiewskiem koło Rawy w ogóle urodzaje dobre. Pszenice stoją pomimo burz i deszczów i miejscami tylko powylęgały, lecz i to już po okwitnieniu. Żyta około 25go żąć zaczęto. Pszenice i jęczmiona dochodzą. Siana sprzątnięto ogółem nieźle, a co do ilości, to nawet go jest więcej niż zwykle. Hreczki wcale średnie. Kartofle już ogólnie mają plamy na liściu. Drugie koniczyny i potrawy z powodu deszczów i ciepła obiecujące.

Z okolic Sokala i Bełza 23 lipca. Pszenica w ogóle rokuje zbiór średni, w wielu miejscach poległa, na wzgórkach miejscami wypalona, dużo korzeni podgryzły niedźwiadki. Żniwo zacznie się 1 sierpnia. Żyto mniej niż średnie, miejscami już żniwo rozpoczęto. Jarzyny w ogóle obiecujące, jęczmiona już kosić zaczęto, owsy wysypały się, na dołach wymokły. Koniczyny wymarzły, zeszłego roku siane dały plon średni, prawie wyłącznie używane na zieloną paszę. Siano w wielu miejscach pozamulane i zepsute słotą, zbiór w ogóle o ¹/₁₆ część mniejszy jak w roku zeszłym. Kartofle krzaczyste, cebulowe wyjątkowo dużo kwiatu mają, w czasie kwitnienia deszcze kilkodniowe, miejscami ulewne, bardzo zaszkodziły zdrowiu głąbi. Grochy, hreczki wcale piękne, w sadach przez połowę wymarzły śliwy i grusze w zimie, co zostało i jabłonie tylko wyjątkowo kwitły, wiszni i czerech nie widać nigdzie.

W Kołomyjskiem 18 lipca. Pszenica dobra gdyby nie była wyległa, i to bardzo źle oddziaływać może na jakość ziarna przy ciągłych deszczach. Żyto trudno by dało sprzęt średni, na niższych gruntach wymokło a w wielu miejscach jest dużo próżnych kłosów. Jęczmień nadzwyczaj się poprawił i byleby się dał dobrze zebrać, sprzęt będzie dobry. Owies na silniejszych polach bardzo dobry, na słabszych średni, wiele jednak na nisko położonych gruntach wymokło. Koniczyny sprzęt dobry, jakość tylko ucierpiała przez słoty, druga piękna. Siano na niżej położonych gruntach zamulone, na wyższych dobre, ale zbiór nadzwyczaj trudny dla niesłychanego braku robotnika. Kukurudza poprawiła się bardzo, i gdy wczesnych mrozów nie było, można mieć nadzieję, że dojrzeje, znaczna jednak ilość przepadła dla braku robotnika, koszą na siano, lub spasają. Kartofle w polu ogartują, w ogrodach zaczynają usychać. Buraki i marchew, które wysapano, piękne. Tytoń dotąd lichy. Groch i wyka dobre. Hreczki dotąd mizerne. Kapusta piękna. Owoców nie ma zupełnie. W ogóle brak robotnika nadzwyczajny. Nawozy nie wywiezione. Podrzuty nie skończone, gdyż ciągle nawalne deszcze wszelkiem pracom przeszkadzały.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Spisek Neczajewa.

(Mowa obrońcy Spasowicza, podług przekładu *Kraju.*) (C. d.)

Do organizacji weszli naprzód ludzie, którzy w życiu już niemało doświadczyli, przeszli, jak to nówią ogień i wodę, a potem obrali pewien rodzaj zajęcia; do takich należy np. Uspeński. Dalej do organizacji weszli młodzi ludzie ze szkolnej ławy, ludzie, którzy nie pojmują życia praktycznego i mają do czynienia z książkami lub kajetami. Stosunek Neczajeva do każdej z tych kategoryj był zupełnie różny. Z ludźmi pierwszej kategorji, to jest z takimi, których uważał za malkontentów, porozumiewał się z daleko większą łatwością; do przyjęcia planów Neczajeva byli już usposobieni, bo u każdego w duszy pozostały gorzkie wspomnienia nieurzeczywistnionych nadziei. W każdem społeczeństwie są partje, jest opozycja. W każdem społeczeństwie bywają chwile powolnego i stopniowego postępu, i chwile gwałtowniejszych poruszeń, bywają kolejno akcje i reakcje. W chwilach owych gwałtownych poruszeń właśnie bywa najwięcej malkontentów. Słyszeliście panowie z zeznań Pryżowa, że przeżył dwie reakcje: w roku 1848 i w r. 1862. Ale Pryżow w porównaniu do innych oskarżonych jest człowiekiem starym (43 lata). Inni młodsi, byli świadkami tylko jednej reakcji, ale ta reakcja była podwójną i nierównie silniej działała. W naszym wieku działały dwa potężne prądy: jeden, który doprowadził do wielkich reform do wyzwolenia włościan, do reformy sądownictw i zaprowadzenia instytucyj ziemiańskich. Na czele pierwszego stanął sam rząd, wziął się energicznie do reform i w tem znalazł poparcie ze strony progresistów, począwszy od umiarkowanych do najskrajniejszych. Po przeprowadzeniu wielkich reform bywają chwile wypoczynku, które są konieczne dla całkowitego ich zastosowania i nawyknienia do nich. Taka reakcja zwykle następuje po każdym ruchu reformatorskim i rewolucyjnym. *Drugim silnym ruchem, którego wpływu doznalismy, było t. z. powstanie polskie*; z początku robiono mu ustępstwa, a potem gwałtownie przytłumiono, co, ma się rozumieć, sprowadziło także reakcję. W czasie tej podwójnej reakcji ucierpiało bardzo wielu; niektórzy potracili rodziny, majątki, byli oderwani od przyjaciół i krewnych. Liczba malkontentów wzrastała i tego nepodobna im brać za złe, ho położenie ich było ciężkie. Do takich ludzi łatwo przystąpił Neczajew, i rzekł: „Wy jesteście niezadowoleni; ja was wyzwolę z tego położenia i wprowadzę w świat waszych marzeń: dajcie mi rękę."

Z ludźmi drugiej kategorji, to jest z uczącą się młodzieżą, było daleko trudniej; trzeba było poznać ją, aby wiedzieć, jak do niej trafić, i jak skuteczniej działać. Muszę wyznać, że sposoby jakich używał Neczajew, świadczą korzystnie o jego rozumie, i są konieczne wskutek pewnoch warunkow rozwoju naszego społeczeństwa. Spojrzmy na młodzież. Pierwszem uczuciem młodego człowieka, wstępującego w świat, jest uczucie piękne, szlachetne przywiązania do ludu, uczucie demokratyczne zbliżenia się do ludu. Sam w mojem życiu widziałem synów arystokratów, którzy wkładali chłopskie sukmany i zamieszkiwali pomiędzy włościanami; u wielu uczucie to później mija, gdy nadejdzie starość, lub kiedy marzenia znajdą się w obec materjalnych interesów, lecz niektórzy pozostają wierni temu uczuciu do końca życia. Lecz to nieokreślone uczucie demokratyczne musi w czemś wyrażać się. Objaw jego w znacznej mierze zależy od narodowości. Weźmiemy dla przykładu dwóch ludzi: młodego Polaka i młodego moskala. *Polak kocha naród t. j. swój naród. Naród ten ma bogatą przeszłość, w tej przeszłości jest bardzo wiele, od czego i po dziś dzień bije serce u współczesnych.* Przeszłość ta powstaje przed nim w złocie i purpurze, w wielkości godnej podziwienia (pomiędzy publicznością słychać głosy: „oto szlachetnie!" „jak poczciwie!" „jaka zasługa w obec Moskwy!" etc. *Gołos*) i on rzuca się w tę przeszłość, aby przez nią urzeczywistnić swoje demokratyczne marzenia. Oto jakim sposobem Polak staje się rewolucjonistą. Zupełnie inne położenie młodzieńca moskiewskiego. Przeszłość jego niebogata, bardzo niebogata, niech sobie co chce mówi Sławianofilstwo; teraźniejszość uboga, pusta, jak step rozłożysta, na którym można się rozhulać, ale nie ma na czem się zatrzymać. Radykalizm, który tak często widzimy u ludzi czynu w Moskwie, wynika z braku przeszłości, z braku kultury, ztąd, że nie ma na czem się porzeć. (C. d. n.)

Program przyjęcia gości.

Niedziela.

W lasku Biłohorskim umieszczone armatki dadzą sygnał, iż pociąg wiozący gości nadchodzi. Pociąg przybędzie do Lwowa o godzinie 10, minut 28 (lub może jeszcze później; p. r.)

Skoro pociąg wjedzie na dworzec, przywitają go wystrzały z armatek, stojących w pobliskości i muzyką.

Na peronie ustawi się cały komitet urządzający wraz z zaproszonymi miejscowymi, mianowicie z zaproszonym p. prezydentem miasta i radnymi miejskimi.

Pan prezydent miasta Lwowa powita pierwszy przybyłych gości, po nim zabierze głos przewodniczący komitetu,

Po przywitaniu goście ruszą fiakrami i powozami prywatnemi do miasta, każdy do mieszkania, które ma na bilecie wskazane. W tym celu według dzielnic miasta podzielone będą fiakry, dorożki i powozy na pięć części. Każda część oznaczona będzie tablicą z wypisaniem dzielnicy: czy miasto, pierwsza część (¹/₄), czyli dzielnica, druga (²/₄), trzecia (³/₄), lub (⁴/₄). Na bilety kwaterunkowe raczą spojrzyć goście i każdy udać się ku tablicy, na której jego dzielnica wypisana. Tam komisja kwaterunkowa poumieszcza gości w dorożkach i fiakrach, wręczywszy każdemu woźnicy tyle marek, ile osób wiezie. Fiakrom tym i dorożkom goście nic nie płacą.

Reszta gości, dla którychy fiakrów nie stało, oddać raczy swe rzeczy za oliczbowanym znakiem na przygotowane wozy, sami zaś wraz z miejscowymi ruszą w pochód przez Nowy Świat, Szeroką ulicą, skręci od seminarjum ruskiego ku Sykstuskiej na Majerowską, dalej przez Jenicką ulicę pójdzie do rynku przed strażnicę straży ogniowej, zkąd przez członków komisji kwaterunkowej zaprowadzeni będą goście do swych mieszkań.

Wystrzały w ogrodzie Jezuickim będą znakiem, iż goście i miejscowi podejmujący ich, gromadzą się w Jezuickim ogrodzie. Wystrzały te dane będą około godziny 3 popołudniu. Ztamtąd ruszą wszyscy razem na Wysoki Zamek na wznoszący się tam kopiec. Na przedzie w porządku ruszą stowarzyszenia miejscowe, za niemi stowarzyszenia zamiejscowe, a za niemi inni goście przybyli i komitet, urządzający przyjęcie.

Komitet kopcowy przywita tam gości, poczem nastąpi sypanie na kopiec ziemi tak miejscowej, jak przywiezionej przez gości z rozmaitych okolic ziem polskich, a goście imiona swe zapisywać będą w przygotowaną na ten cel księgę.

Wystrzały moździerzowe w strzeleckim ogrodzie przypomną Towarzystwu, zgromadzonemu na kopcu, że festyn ludowy w strzeleckim ogrodzie na korzyść Towarzystwa opieki narodowej się odbywa, poczem całe zgromadzenie rusza z kopca do Strzeleckiego ogrodu.

Poniedziałek.

O godzinie 3 popołudniu odbędzie się w ogrodzie Strzeleckim obiad, na które zaproszeni są wszyscy goście z Krakowa, Szląska i Wielkopolski. Osobny komitet pod przewodnitwem dr. Zbyszewzkiego, zajmuje się urządzeniem tego objadu i utrzymaniem porządku. Dla miejscowych, zamiejscowych, przybyłych dla wzięcia udziału w podejmowaniu gości, bilet na ten obiad kosztuje 5 złr. od osoby, lecz zapisy trwać będą jedynie tak długo, dopokąd liczba zamówionych nakryć nie będzie wypełnioną.

Medaliki, które wysłane zostaną gościom do Krakowa, służyć im będą na ten obiad za bilet wstępny.

Toasty już naprzód będą umówione, i tylko osoby, z któremi toasty są umówione, przemawiać będą. Ktoby z gości toast wnieść chciał, zgłosi się do przewodniczącego komitetu obiadowego, dr. Zbyszewskiego.

Ogród strzelecki, mianowicie cała dolna część tego ogrodu, będzie zamkniętą dla osób niebiorących udziału w bankiecie.

Po obiedzie całe Towarzystwo obecne udaje się do ogrodu Zawadzkiego (za koszarami Jabłonowskich), gdzie w umyślnie na ten cel wzniesionym amfiteatrze Tow. sceniczne pana Miłaszewskiego da przedstawienie teatralne. Bilety na to przedstawienie goście brać mogą w administracji *Gazety Narodowej.*

Wtorek.

Wystrzały moździerzowe o godzinie 3. po południu będą znakiem, iż w ogrodzie Jezuckim rozpocznie się festyn ludowy i bal w sali namiotowej, umyślnie na cel wzniesionej. Dla gości przybyłych medal służy za bilet wstępny tak do ogrodu jak i do sali balowej. Inni płacą za wstęp do ogrodu po 30 ct. od osoby, a za wstęp na bal po 1 złr. 50 ct. od osoby. O godzinie 5. rozpocznie się bal, a o godz. 9. spalone będą sztuczne ognie.

Odpowiednie transparenta wykonane są przez najznakomitszych naszych malarzy.

Każdy bilet wstępny tak do ogrodu jak i do sali balowej zaopatrzony będzie w kontrmarkę, którą każdy oddający bilet, raczy zachować przy sobie dla utrzymania porządku.

Jeżeliby goście wszyscy, albo część znaczna odjeżdżała z wtorku na środę w nocy o godzinie pół do 4, to może to uczynić wprost z festynu i balu. W tym celu oddać można rzeczy za znaczkiem oliczbowanym w lokalnościach „Sokoła." Dla przebrania się na drogę, będą tam osobne pokoje dla dam, a osobne dla mężczyzn przygotowywane.

Ulice całego miasta przez całą noc będą oświetlone.

Przybywającym gościom będzie na dworcu kolei wręczony Przewodnik po Lwowie, wskazujący uwagi godne budowle, pamiątki i miejsca znakomitsze. Przy odjeździe zaś ze Lwowa wręczoną będzie odjeżdżającym gościom fotografia z widokiem miasta Lwowa wraz z kopcem Unii.

Dla wiadomości przybywających gości niech posłuży, że w ratuszu przez cały czas pobytu gości znajdować się będzie w kancelarji rękodzielniczej (na dole wschodnia połać), komitet informacyjny, gdzie każdemu z gości informacja o mieszkaniu każdego przybyłego i o innych rzeczach, o których goście dowiedzieć pragną, daną będzie.

Komitet centralny ma róże biało-amarantowo-szafirowe, komisja bankietowa: biało-amarantowe kokardy, komisja ogrodowa: białe, komisja kwaterunkowa: amarantowo-szafirowe, komisja balowa: różowe, komisja artystyczna: trójkolorowe. Lekarze żółte.

Z komitetu urządzającego przyjęcie gości dr. *Fr. Smolka* przewodn.; *Wal. Podlewski* zastępca przewodn.; *Boberski*, *Gubrynowicz* skarbnicy; *Tad. Romanowicz*, *Karol Abancourt* sekretarze; *Barącz Lud.* przewodn. sekcji ogrodowej; dr. *Gębarzewski Dom.* p. s. składkowej; *Jarmund Stan.* p. s. artystycznej; dr. *Moszyński* p. s. balowej; *Wiśniewski Wik.* p. s. kwaterunkowej; dr. *Zbyszewski* p. s. obiadowej.

Odezwa.

Jako przewodniczący sekcyj kwaterunkowej, mam obowiązek zawiadomić szanownych gospodarzy, którzy całem sercem ofiarowali się podejmować przybywających braci naszych, że takowi przyjadą o godz. 10¹/₂, i że wypada aby szanowni gospodarzy oczekiwali ich w domach swoich z całą staropolską gościnnością.

Kolegów zaś należących do sekcyj kwaterunkowej, upraszam aby w sobotę 12. bm. o godz. 4. z południa zeszli się do kancelarji rękodzielniczej, w celu podzielenia się miłą pracą, przy rozkwaterowaniu miłych gości.

Wiktor Wiśniewski, k. b. w. p.

Z Wiednia,

[redacted] wie, dr. Burzyński Edward, otrzymał w uznaniu gorliwej służby tytuł i rangę kustosza biblioteki.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Berlin, 10. sierpnia. Wielka część Polaków, zmuszonych do opuszczenia Francji udała się w Poznańskie i do Prus zachodnich, gdzie rząd nakazał ich dozorować. Prokuratorja pruska zaproponowała, biskupa warmińskiego, z powodu listu pasterskiego zaskarzyć przed sąd karny. Na rozkaz cesarza d. 17. b. m. będzie dany w Poczdamie bankiet dla dyrektorów kolejowych.

Wersal, 10. sierpnia. Wniosek lewicy i środka względem przydłużenia władzy Thiersa napotyka silną opozycję innych frakcyj. Rojaliści starają się o jego odrzucenie.

Stambuł, 10. sierpnia. Do Skadaru wyjechał komisarz sułtański dla zbadania przyczyn rokoszu. Słychać, że basza tamtejszy będzie usunięty.

Wiedeń d. 9. sierpnia godz. 11. m. 30 rano. Akcje kredytowe 287.10; Anglo-austr. 255.90; Kolei Karola Ludwika 249.50; kolei połudn. 181.20 franco-austr. 120.20. Tramwaj 208.25. Banku Union 266.30 Losy z r. 1860 105.40 Napol 9.70; Usposob. stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 10. sierpnia, 2. godz. —. min.

Jednolity dług państwa w banknotach 59 złr. 55 ct., w srebrze 69 80; Losy pożyczki z 1860 r 102.85; Akcje banku wiedeńskiego 765 00; Akcje banku kred. 286.70; Londyn 121.60; Srebro 120.60; Napol. 9.68, Dukat 5.80

Akcje banku franko-austr. 119 60; węgierskie akcje kredyt. 111.50; Akcje banku ang. austr. 255 70; Banku Związk. 267.40; kolei Karola-Ludwika 251 — kolei siedmiogrodz. 173 50; kolei połudn. 180 90; kolei alföldzkiej 177.—; kolei państwowej 421 —; kolei lwowsko-czerniow. 174.25; kolei węg półn. 163.50; kolei półn 215.—; kolei Rudolfa 163.50; kolei węg. wschodniej 87.50 kolei Elżbiety 224 75; galicyjskie oblig. indemnizacyjne 75.30; losy z roku 1864 138.25; Usposob. ciche.

Wiedeń dnia 10. sierpnia 6. godz. —. min.

Akcje kolei koszycko-oderb. 178.75, kredytowe 286.75; banku ang. austr. 256.50; banku obrotowego 171 75; kolei Karola-Ludwika 252.25; kolei połud. 180.80; banku franko austrjackiego 119.70; losy poż. tureckiej 56.75; banku budowniez. 81.60; banku centr. 98.50; kolei Elżbiety 224 75 wied. Związku ban. 220.50; Napoleondor 9.67; kolei Przem. Łupkowska 161.25 Losy z r. 1860 —.—; Usposobienie: bez tranzakcyj.

Paryż Renta 55.60; Lombardy 381 — Usp. —

Berlin Mosk noty bank. 80.³/₈ aust. akcje kredyt.; 157.³/₈; lombardy 96.¹/₈ akcje galicyjskie 104.¹/₂; kolei państwowej 231.¹/₄; kolei rumuńskiej 38.³/₈ austr. noty bankowe 82 ¹¹/₁₆. Usposobienie stałe.

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie dnia 10. sierpnia.

	Płacą w. a. złr.	ct.	Żądają w. a. złr.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika . . .	249	50	250	50
Kolei Lwow.-Czern. Jassy . . .	174	—	175	—
Banku hip. g. z wpł. 50% . .	121	50	122	50
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	70	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5% . . .	84	75	85	25
Tow. kred. gal. w. a. 4% . . .	75	50	76	25
Banku hipot. galic. 6%	89	80	90	25
Galic. zakładu kred. włościań. . .	91	—	91	75
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	75	30	75	75
„ wk. Krakows. . .	—	—	—	—
„ ks. Bukowińs. . .	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	—	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em. .	—	—	—	—
„ „ „ II. „ .	—	—	—	—
„ „ Lw. Czern. I. „ .	—	—	—	—
„ „ „ II. „ .	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	73	5	81
Dukat cesarski	5	75	5	83
Napoleondor	9	66	9	73
Półimperjał rosyjski	9	90	10	5
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
„ papierowy	1	62	1	63
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	83
Srebro	121	—	122	50

(Pozycje II i III: bez kuponu bieżącego)

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i J. Lam. Redaktor odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk. Drukiem Kornela Pillera.